№ 10.

Bioro Redakcji przy ulicy Solnej Nr. 715, w Warszawie.

Prenumeratorowie stali **Opiekuna Domowego**, — nadsyłający prenumeratę wprost do Redakcji, otrzymują w dodatku **Czytelnię Domową**, zawierającą w sobie wybór powieści, romansów, dramatów i tym podobnych dzieł treści beletrystycznej.

OPIEKUN DOMOWY

Warszawa, dnia 24 Lutego / 8 Marca 1871 roku.

ROK VII.

Serja Druga.

Cena: w Warszawie 25 kop. miesięcznie — na Prowincji: rs. 1 kop. 20 kwartalnie (w tém mieści się już opłata pocztowa: za przesyłkę kop. 11¼, oraz za opakowanie i ekspedycię kop 33¾). **Skład główny** dla pp. Księgarzy *w Warszawie*, w księgarni Ferdynanda **H**ösicka, Ulica Senatorska Nr. 496, w *Poznaniu* u **Leitgebera**, — *we Lwowie* u **Wilda K**arola, *w Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza.

TORQUATO TASSO.

Starożytne arcydzieła Grecyi i Rzymu, nacechowane uczuciem prawdziwego piękna i twórczością wysoko sięgającéj myśli, leżały niegdyś przygniecione pyłem zapomnienia.

Lata zamykające dzieje średniowieczne i otwierające historję nowoczesną, dopatrując środków dla postępu nauki, odszukały utwory greckie i łacińskie. Była to epoka w któréj zamiłowanie starożytności doszło najwyższego kresu. Prace uczonych pozbawione samodzielnych poglądów, zstępowały do śledzenia myśli dawnych mistrzów i przybierały postać rozległych komentarzów; a jeżeli kiedy niekiedy ukazał się oryginalny utwór, tedy on był podobnym do cienia wychodzącego z starożytnych gruzów; duch jednak twórczy nie mógł się długo błąkać w tym ciasnym zakresie.

Nazwisko Tassa prowadzi myśl naszą do Włoch ówczesnych. Widzimy tam, wpośród burz politycznych, znakomitego Danta, Petrarkę i Bokaciusza, uświetniających wiek XIV swemi zdolnościami, powstających przeciwko próżnym wiadomościom filozofii scholastycznéj, dyalektyce arystotelesowéj i alchemii, pochłaniających zdolności ich współziomków. Oni to, przy pomocy dzieł swoich, tworząc nowy i piękny język dla prozy i poezji, wskazali zaraz drogę, którą prawdziwe korzyści z dzieł starożytnych czerpać należy. Po nich do Ariosta i Tassa pojawia się czas kommentatorów, czas wspierania uczonych przez papieżów i książąt włoskich, pragnących opieką i wpływem swoim dać nowy popęd naukom. Jest to peryod dziejowy w którym Włochy tracą swą samoistność. Jakoż, Sforzy w Mediolanie, Medyceusze we Florencyi, Gonzagi w Mantui, Estowie w Ferrarze panują, czując upokarzający wpływ naprzemian Francyi lub Niemiec; a koronacya Karola V w Bolonii, w roku 1530, przyłącza państwo Neapolitańskie do Hiszpanii. – Taki był w ogólności stan Włoch, gdy w jedenaście lat po śmierci Ariosta, w Sorencie, niedaleko Neapolu, dnia 11 Marca 1544 roku, urodził się Torquato Tasso.



Torquato Tasso.

Ojciec Torquata, Bernard, mający za żonę piękną, bogatą i rozumną Porcją de Rossi, pochodził z dawnéj szlacheckiéj familii, był sekretarzem tajnym Ferrantego San Severino, książęcia Salerno i wiódł życie szczęśliwe w uroczym Sorencie, który poeci nazwali syren mieszkaniem. Z powodu różnorodnych zatrudnień, nie mogąc sam zajmować się wychowaniem syna, wybrał mu na nauczyciela Don Giovana Andaluzo, którego zdolności i praca najzupełniéj odpowiedziały położonemu w nim zaufaniu. Torquato bowiem, mając zaledwie siedm lat wieku, uczynił wielkie postępy w łacinie i greczyznie, które podziwiał jego ojciec.

Jezuici, sprowadzeni do Neapolu w r. 1551, otworzyli tamże zakład naukowy, gdzie oddano młodego Tassa. Tu wykształcił się bardziéj jeszcze w językach łacińskim i greckim, a mając lat 10 już był w możności pisać prozą i wierszem w ojczystéj mowie. Surowe wychowanie i mistycyzm religijny, pod którego działaniem już w dziecinnym pozostawał wieku, wywarły na jego umysł wpływ nader silny, który wzrósł w dalszym biegu życia. Wypadki polityczne przerwały dalsze jego w tym zakładzie wychowanie.

Karol V przysłał na wice-króla Neapolu Don Pedra de Toledo, który zamierzał wprowadzić tu inkwizycyą na wzór hiszpańskiéj. Neapolitańczycy po nadaremnych prośbach do wice - króla, postanowili wyprawić delegacyą do Karola V. Wybrano w tym celu na reprezentanta mieszczan Don Placida di Sangro, szlachty zaś Don Ferranta

San Severino księcia Salerno, którego sekretarzem był Bernard Tasso. Delegacya otrzymała porządany skutek. Cesarz bowiem rozkazał zaniechanie wprowadzenia inkwizycyi, lecz powiększyło to jeszcze bardziéj srogość wice-króla. Wtedy książe San Sewerino nie widząc innego środka do ocalenia siebie i kraju, postanowił szukać opieki u króla francuzkiego Henryka II. Przychylny mu Bernard Tasso pragnął podzielać z nim wszelkie zmiany losu, jakoż obadwaj udali się do Paryża.

Niepowodzenie oręża francuzkiego pozbawiło Tassa możności powrotu do kraju. Z majątku, który skonfiskowano, pozostał mu tylko posag żony. Wśród takiego niepowodzenia szukał pociechy w poezji i wychowaniu ukochanego syna, którego sprowadził do Rzymu r. 1554. Matka Torquata, z powodu słabości i interesów majątkowych, pozostała w Neapolu i tam wkrótce ze zmartwienia życie skończyła.

Obawa zbliżających się wojsk Filipa II, który rozkazał księciu Albie działać przeciwko Pawłowi IV, skłoniła Tassów do spiesznego opuszczenia Rzymu. Wtedy książę Urbino ofiarował im przytułek w Pessaro. Tu Torquato wspólnie z młodym księciem słuchał wykładu języka greckiego i matematyki, a wspomnienie téj przyjaźni lat dziecinnych nie opuściło go i w wieku późniejszym.

W tym czasie zawiązywała się akademija wenecka, która pragnąc uświetnić początek swego istnienia wydaniem jakiego znakomitego dzieła, zaprosiła do swego grona Bernarda Tassa, proponując mu ogłoszenie drukiem jego poemutu pod tytułem: Amadis, który po długoletniéj pracy właśnie ukończył.

Bernard przybył do Wenecji i otrzymał posadę sekretarza akademii, z pensyą odpowiednią jego pracy i znakomitym zdolnościom. Tu Torquato ze szczególném zamiłowaniem studiował Danta, Petrarkę i Bokaciusza. Jednakże ojciec jego z własnego doświadczenia wiedząc iż literatura nie zapewnia samoistnego stanowiska, zachęcał go do nauki prawa i w tym celu wysłał go do Padwy r. 1560. Wrodzone zdolności na inne pole wiodły młodego Tassa, pomimo to pracował gorliwie nad nabyciem wiadomości prawa rzymskiego, kanonicznego i dekretalij.— W chwilach jednak wolnych umysł jego zajmowały pełne wdzięku poetyczne myśli. Idąc za ich nathnieniem napisał piękny, niewielki poemat p. t. Rinaldo. Ojciec widząc iż Torquato z powodu poezyi zaniedbuje naukę prawa, nie chciał pozwolić na ogłoszenie drukiem tego poematu; przedstawienia wszakże przyjaciół zmiękczyły jego serce i dzieło to wkrótce wyszło na widok publiczny. Piękność stylu, obfitość myśli, imaginacyi, zjednały nieprzeliczone pochwały i wróżyły przyszłą sławę młodego poety.

Rozgłos Tassa wzrósł wkrótce do tego stopnia, iż uniwersytet w Bolonii, pragnący nową zabłysnąć chwałą, osądził, iż imię jego godnie jaśnieć może pomiędzy składającymi go członkami. W tym celu senat akademicki wezwał go w roku w r. 1552. Torquato widząc iż sławny Sigonius i Pandosias, jego nauczyciele wymowy i filozofii, udali się do Bolonii, pospieszył tam także za nimi. Wtedy to rozpoczął pisać *Jerozolimę wyzwolną*.

Gdy Torquato z całą usilnością pracował nad poezją i jednał sobie ogólną przyjaźń, przez swe talenta i piękne przymioty, wypadek nieprzewidziany zakłócił jego spokojność. Ukazał się w mieście paszkwil, dotykający złośliwie wielu znaczniejszych osób. Nie pominięto w nim i Tassa, który chcąc okazać jak największe lekceważenie w tym względzie, śmiejąc się deklamował całe jego ustępy. To postępowanie nasunęło innym myśl, iż on sam jest jego autorem. Przyaresztowano więc jego papiery i złożono w sądzie. Paszkwilu nie znaleziono, lecz postępowanie to tak oburzyło Tassa iż opuścił natychmiast Bolonię i udał się do Modeny, do hrabiego Rangoni, dawnego przyjaciela swojéj familii.

Właśnie wtedy Scypion Gonzaga zakładał akademiję w Padwie, a przypomniawszy sobie Torquata, jako dawnego towarzysza nauki, zawezwał go do jéj składu. Tu do roku 1565 zajmował się nauką filozofii. W tymże samym roku Bernard Tasso powróciwszy z podróży do Rzymu, starał się umieścić syna przy którym z książąt i wyjednał sobie wreszcie u kardynała d'Est, któremu Torquato przypisał swój poemat Rinaldo, iż tenże przyjął go do grona swych dworzan i zabrał z sobą do Ferrary.

Dwór Alfonsa II księcia Ferrary błyszczał wówczas przepychem i zbytkiem, którym dumny władca pragnął przyćmić nieszczęśliwe położenie kraju. Świetność uroczystości dworskich zajaśniała najsilniéj w czasie zawarcia związków małżeńskich z Barbarą Austryjacką, córką Ferdynanda I a siostrą Maksymilijana II.

Różnorodność zabaw bez przerwy następujących po sobie, świetność balów, kawalkaty, turnieje, działały nadzwyczaj silnie na imaginacyą Torquata. Zdawało mu się iż widział przed oczyma swemi urzeczywistnione opisy średniowiecznych czasów. Polubił więc przepych dworski, znany mu dotąd tylko zdaleka.

Śmierć Piusa IV przerwała zabawy. Kardynał Ludwik d'Est udał się do Rzymu dla uczestniczenia w wyborze nowego papieża. Pozostawił on swego nowego dworzanina w Ferrarze, przedstawiwszy go bratu Alfonsowi II.

Wpośród uciech i zabaw dworu, Torquato zjednał sobie przychylność siostry księcia, Lukrecyi, wysoko wykształconéj w malarstwie, muzyce i poezyi. Renée jéj matka, córka Ludwika XII, sama zajmowała się jéj wychowaniem, jak również i dwóch sióstr, z których jedna Anna wyszła za Franciszka Gwizjusza, druga zaś Eleonora, z powodu zamiłowania w życiu samotném i długo trwającéj słabości zdrowia, pozostawała w oddaleniu od dworu. — Lukrecja szczera, łagodna i otwarta polubiła młodego poetę. Upodobania ich były do siebie podobne, ztąd zawiązał się pomiędzy niemi związek oparty na życzliwości i szacunku wzajemnym, którego nie wzruszyły nawet następne zmiany losu. Lukrecya bowiem zostawszy księżną Urbino, nie przestała być prawdziwą przyjaciółką Tassa. (d. c. n.)

PIEŚŃ DO ŚWIATŁA.

Szukałem cię okiem dziecięcia,
Kiedym bezwiedne objęcia
Ku zorzy wyciągał z kołyski,
Gdy tęczowymi strojny odbłyski,
Duch mój cię witał z uśmiechem.
Szukałem cię, światło! wzrokiem, oddechem,
Ku tobiem się garnął olśniony,
Gdy opiekuńcze osłony,
Zawieszone matki dłonią,
Ćmiły mi ciebie nad skronią.

Jak złote pierze,
Ginął w eterze,
Z rajskiemi ponęty,
Mój duch niepojęty—
Z powicia
W świat życia,
Bez myśli...
Ale go wiódł Ten, Wielki,
Który z porannéj kropelki,
Siedm barw światłości wytwarza,
Który od swego ołtarza,
Cichą tęczę przymierza na niebiosach kréśli...

Gdy pierś mi szarpał ból życia,
W tobiem zatapiał me oczy.
Z twoich przezroczy
Promień zbawczy spływał do mego ukrycia:
Znikały ziemskie straszydła,
A duch mój, na gwiazdach wieczoru,
Złote rozpinał skrzydła,
I czysty wstępował do twego przestworu.

Tam jasne postacie,
Tam jasne skronie!
Tam, w jasnéj szacie
Wieszcza, z słowami natchnienia,
W młodości koronie,
Z pod gwiazdzistego sklepienia,
Witała mię postać kobiety.
A martwe szkielety,
Otaczającéj ziemi,
Dążąc za śpiewy mojemi—
Pośród tych gości,
Stroiły się w blask ideału,
Spojone świętością zapału,
W nierozerwane, wielkie ogniwo miłości!..

I dziś cię wzywam, pieśni mojéj godło!
Z cichą modłą—
Jeszczem ku tobie podźwignąć się gotów...
Lecz ciosem nowych wciąż grotów,
Życia dłoń straszliwa,
Z szyderstwem pierś mi przeszywa,
Hieroglif zmarszczek na czole wyciska...
I dziś, przez westchnienia,
Twojego szukam ogniska,

Gdy jeszcze gwiazdka myślenia,
Nad oczy memi połyska.

Lecz gdy chętnemi barki,
Dźwignąć pragnę kulę świata,
Gdy myśl ma sfery oblata
Do wszechżycia dążąc Arki,
Gdy widzę słońca w źrenicy u mnie,
Kiedy na wiedzy kolumnie,
Niebios rozrywam zasłony,
A w twórcze krocząc tajniki,
Piętrzy się ziemia przedemną,
Czemuż, jak w przepaść strącony,
Kłamliwe słyszę okrzyki,
Czemuż, o swiatło, jaśniejesz daremno!

Lecz gore blask twój rumiany,
W tobie ma rozpacz zagasła;
Niezlękły i niezachwiany,
Tobą stłumiłem jéj hasła...

Kochaj! wołało mi serce—
Gardź! wykrzyknęli szyderce:
Potworném świat jest mamidłem.
Kocha! wtórują zbawczym zastępem,
Niebieskich duchów zjawiska,
I pierśmi przed Protomeja sępem,
Łagodném okalając skrzydłem,
Nad życia unoszą zwaliska...

O świeóże światło méj zorzy!
Niech blask jéj, wzrok mi otworzy;
Obejmij krańce stworzenia,
Kędy spojrzenia,
W krąg słońca,
Zanosi pieśń ma bez końca.

Józef z Mazowsza.

TATARZY NADWOŁŻAŃSCY I KRYMSCY.

Około połowy XIII wieku ogarnęła całą Europę śmiertelna trwoga. „Bramą narodów" pomiędzy Uralem i morzem Kaspijskiém, wkroczyły z Azyi w stepy wschodniéj Europy dzikie, koczownicze hordy i zalały nieprzejrzane obszary krajów aż po Dniepr, rozpuszczając swoje niszczące zagony po za Dniestr i Wisłę. Byli to Mongołowie czyli Tatarzy, którzy właśnie w tym czasie wstrząsnęli swymi podbojami świat cały. Podbiwszy Kirkizów i Nigurów, zawojował był potężny władca hord tatarskich, Dżingischan, znaczną część Chin i pomknął swoje zagony aż po rzekę Ind. Równocześnie szerzyło Tatarstwo w przeciwnéj stronie swoje łupieże po za Wołgę i Don, posuwając się coraz daléj ku zachodowi. Cechowała Mongołów szeroka, śniada twarz, wcale niezarosła, lub lekkim tylko ocieniona porostem, małe, iskrzące ślepie, spłaszczony nos, nizki wzrost, ale wielka barczystość i nadzwyczajna szybkość i zręczność w ruchach. Strój ich składał się z kożucha wywróconego włosem na wierzch i z kołpaka. Uzbrojenie stanowiły jeden lub kilka łuków i kilka sajdaków pełnych strzał, topór do rozbijania murów, trok do pętania jeńców i nahajka do konia, na którym Tatar niemal całe przepędzał życie. Prowadził tych dzikich synów stepów na Europę fanatyzm, niszcząca pogarda dla wszelkiego stworzenia, które nie jest Tatarem, i wiara—że Mongołom przeznaczono zburzyć świat cały, „albowiem powiedziano jest, iżby na Niebie był jeden Bóg, a na ziemi tylko jeden Chan."

Jakoż zdawało się istotnie jakoby ten artykuł wiary tatarskiéj zbliżał się ku spełnieniu. Cała Ruś południowa przeistoczyła się w koczowisko hord tatarskich, w pustynne pastwisko tatarskich tabunów; wiele grodów czerwonoruskich i małopolskich, a pomiędzy nimi nawet sam Kraków zamieniło tatarstwo w gruzy i zgliszcza, i wylało się jakoby niszczący strumień lawy, przez Szląsk i Morawę do Węgier. Powódź ta, pozostawiając po swoim wylewie kałuże krwi, stosy niepogrzebanych trupów i kupy zgliszcz, ustąpiła wprawdzie napowrót w stepy czarnomorskie, ale zagnieździwszy się tam trwale, stało się tatarstwo odtąd na długie wieki straszną plagą krajów wschodniéj Europy, mianowicie Rosyi i Polski.

W początkach potężni zdobywcy-niszczyciele, przytarci orężem Litwy i Rosyi, przeistoczyli się następnie w hordę rabusiów, która nie groziła wprawdzie już stałym podbojem sąsiednim krajom, ale wisiała nad nimi nieustannie, jakoby chmura gradowa, grożąc każdéj chwili spustoszeniem.

Dzisiejsi Tatarzy, resztki dawnéj Złotéj hordy Kipczaku, zamieszkują stepy nadwołżańskie i Krym, którego Chanowie długie lata po upadku wielkiéj monarchii mongolskiéj utrzymywali się jeszcze w niezawisłości.

W nadwołżańskich stepach, w dawniejszém królestwie Kazań i Astrachań, od północnego podnóżka Kaukazu do zachodnich stoków Uralu, ciągną się stepowe wyżyny, przedłużenie płaskowyżów środkowéj Azyi, uprawiane stale tylko w dolinach nadrzecznych, zresztą porastające lasami i trawami, pośród których połyskują tu i owdzie słone jeziora i kałuże. Północne strony tych obszarów, to właśnie owa brama, którą wylewała Azya swoje hordy na Europę i którą wkroczyli przed wieki Tatarzy, niosąc przed sobą śmierć i zniszczenie, i tu do dzisiaj potomkowie ich swobodny w tych stronach wiodą żywot.

Liczbę Tatarów, zamieszkujących stepy nadwołżańskie, podają na 2,000,000 dusz. Dzielą ich na mieszczan, rolników i nomadów. Tatarzy mieszczanie, mają we wszystkich większych miastach swoje własne, osobne przedmieścia, słobody, w których rządzą się własnemi municypalnemi ustawami. Główne ich zajęcie stanowią handel i rzemiosła, a żyjąc oszczędnie i miernie, są zazwyczaj zamożni. Cały handel prowadzony karawanami na wielbłądach z Orenburga z Kirgizami do Bucharyi i Chiwy, zostaje w rękach tatarskich kupców, którzy prowadzą też znaczną część interesów handlowych Kazania, Astrachanu i wszystkich znaczniejszych miast tamtych stron. Tatarzy nie wdają się w zbyt skombinowane spekulacye, są w przedsiębiorstwach swoich nadzwyczaj ostrożni, i dla tego nie chybiają nigdy, na pewne licząc zyski. Są oni również w posiadaniu największéj części fabryk tamtejszych, szczególnie mydła i wyprawy skór, oraz sławnych astrachańskich hałatów. Wieśniacy tatarscy zajmują się uprawą roli, ogrodnictwem, chowem bydła i pszczolnictwem. Tatarami namiotowymi albo koczowniczymi, nazywają się te pokolenia tatarskie, które do dnia dzisiejszego koczują w nieprzejrzanych stepach nadwołżańskich, nie mając stałych sadyb. — Chów bydła jest oczywiście jedyném ich zajęciem i źródłem utrzymania; konie, bydło rogate i wielbłądy, stanowią całe ich mienie. Ich namioty, zwane jurtami, są czworograniaste, a budują je z żerdzi, które okrywają matami oczeretowemi i pilśnią. Jurty są tak lekkie i dają się tak łatwo przenosić, że gdy horda zmienia miejsce obozowiska, nie rozbierają ich wcale, lecz całe, ze wszystkimi sprzętami, przewożą na wozach o dwóch kołach.

Niektóre hordy tatarskie, szczególnie w Kazańskiém, przeszły na wiarę chrześcijańską, większość jednak wyznaje religją Mahometa. Pośród każdéj osady tatarskiéj, wznosi się meczet czyli moszca z wysmukłym minaretem. W każdéj też osadzie jest szkoła. Nauką nie celują jednak Tatarzy bynajmniéj, gdyż początkiem i końcem całego ich wykształcenia jest Koran, który Tatarzy poczytują za alfę i omegę ludzkiéj wiedzy. Tatarzy są średniego wzrostu i muskularni. Kształt głowy więcéj okrągły niż owalny, rysy twarzy regularne; małe, czarne oczy zdradzają wiele życia i sprytu; nos orli, włosy ciemne, usta szerokie osłaniają rzędy regularnych, śnieżnéj białości zębów.

Strój Tatarów składa się z lnianéj koszuli, na którą wdziewają drugą, tegoż samego kroju, kolorową koszulę jedwabną, z długich spodni cycowych i z butów safianowych, żółtéj lub zielonawéj barwy. Kończy strój narzucony na wszystko kolorowy bałat z bawełny albo jedwabiu, spięty pasem takiejże saméj materyi. Włosy obstrzygają Tatarzy przy saméj głowie, którą przykrywają haftowaną mycką, a naokoło téj obwijają turban, albo wkładają na nią futrzaną czapkę. Słaby zarost na twarzy zostawiają niegolony.

Wszyscy zresztą Tatarzy zachowują swoję pierwotną organizacyą. Mają swoich własnych przełożonych, baszalików, których sami obierają, swoję szlachtę i swoich książąt murzów.

Właściwym krajem Tatarów jest jednakże przedewszystkiem Krym. Półwysep ten zasłonięty od południa i południowego wschodu górami, połączony z lądem stałym wązkiém międzymorzem koło Perekopu, w jednéj połowie górzysty, w drugiéj stepowy, zostawał jeszcze pod panowaniem samowładnych chanów tatarskich, kiedy już wszystkie inne chanaty tatarskie były obalone. To też w Krymie przechowało się do dzisiaj wiele pomników historycznych i pamiątek po Tatarach, a najwięcéj w dawnéj stolicy chańskiéj, Bakczyseraju.

Bakczyseraj leży na granicy, gdzie południowe, górzyste okolice Krymu przechodzą w wyniosłe płaskowyże stepowe. Całe miasto składa się właściwie tylko z jednéj ulicy głównéj, z którą łączy

się z prawéj i lewéj strony kilka krótkich i wązkich bocznych uliczek. Ze wszech stron zamykają je nagie, prostopadłe prawie skaliste ściany wąwozu, pośród którego położony jest Bakczyseraj. U podnóża tych stoków ciągną się piękne ogrody, ale szczyty ich zjeżone są litemi skałami. Miasto zabudowane jest bez żadnéj symetryi i często wśród ulic zastępują drogę przechodniom olbrzymie bloki skalne, do których poprzylepiane są liche chaty, jakoby gniazda jaskółcze. Nawet główna ulica nie jest ani brukowana, ani zrównana.

A jakże dziwne życie rozwija się w Bakczyseraju! Wszystko nosi tam już wybitne *piętno* wschodu, jakobyś nie był w Europie, lecz *kędyś* w Azyi, w Bagdadzie, albo Damaszku. Prawie każdy dom mieści w sobie sklep albo warsztat jakiegoś rzemieślnika. Jest tam skład główny wszystkich *wyrobów* przemysłu tatarskiego, bowiem i tam też koncentruje się handel całego półwyspu. Domy są małe, ściśnięte, w gęstych rzędach jedne obok drugich i nie mają okien. Za to cała ściana frontowa zbudowana z desek, może być odsuwaną i bywa też otwierana przez cały dzień dla wpuszczania światła do wnętrza. Cudzoziemiec ze zdziwieniem przechodzi temi ulicami nie domów, lecz niejako otwartych pokoi, mogąc każdéj chwili zajrzeć do ich wnętrza i przypatrywać się życiu jego mieszkańców. Podobnież i sklepy nie mają ani drzwi, ani okien, *lecz* odsuwane ściany, *które* przed *okiem* przechodnia odsłaniają odrazu wszystkie zapasy w nich nagromadzone.



Ucieczka z Pompei. Kopja z rzeźby W. Brodzkiego. (patrz Str. 77).

Najpiękniejszą ozdobą Bakczyseraju i oraz najwspanialszym pomnikiem dziejowym po jego władcach, jest dawny pałac chański. Zbudowany w środku miasta, tak, że je rozdziela na dwie mniéj więcéj równe połowy. Sam główny gmach, wraz ze wszystkiemi przynależnemi doń zabudowaniami, tworzy jedną całość opasaną murem. Jedna tylko brama prowadzi do wnętrza, którą przekroczywszy, wstępuje się na największe i najważniejsze podwórze.

Podwórze to zamyka z jednéj strony wspomniana brama, z drugiéj moszcza chanów z ich cmentarzem, ocienionym cyprysami. Z prawéj strony główny gmach, mieszczący w sobie pokoje chańskie, naprzeciw bramy wysoki mur, u którego stóp z marmurowego basenu wysoka wytryska fontanna. Właściwy pałac chański zbudowany jest w kształcie równoległoboku. Pod oknami tych pokoi, które sami chanowie zamieszkiwali, wznosi się umyślnie na to usypana terasa, ozdobiona kląbami kwiatów i wodotryskami.

Uwagę wędrowca zwraca tutaj przedewszystkiem „fontana *łez*” związana z tragiczno-romantyczną powieścią o miłości chana Mengli-Gireja, do pięknéj *branki* swojéj, Maryi Potockiéj, któréj pamięć uwiecznili: Puszkin, *wierszem* „Bakczyserajskij fontan,” a Mickiewicz, jednym ze swoich sonetów krymskich.

Naprzeciwko okien doczesnego mieszkania dawnych chanów, leży wieczne ich mieszkanie, gdzie do dnia dzisiejszego spoczywają ich zwłoki, pod cieniem *cyprysów*. Cmentarz chański jest niezawodnie najpiękniejszym w całym Krymie. Tylko kilku chanów mają zupełne mauzolea, *innych* groby leżą pod gołém niebem. *Zamykają* je w czworokąt płyty z białego marmuru, napełnione wewnątrz ziemią i ozdobione kwitnącymi krzewami i bukietami kwiatów balsamicznéj woni. Mulat oprowadzający zwiedzających to miejsce cudzoziemców, daje charakterystyczne objaśnienia do niektórych grobowców: „Ten grób—tłumaczył on Kohlowi — jest dla tego bez pokrycia, gdyż spoczywający w nim Dewlet-Giraj-chan, nie chciał być niczém oddzielony od wspaniałego nieba, które jest mieszkaniem Boga. Ta winna macica—mówił daléj—zaszczepiona jest na grobie

chana Tochtamysza, dla tego, że chciał przynajmniéj po śmierci dobre wydawać owoce, w które życie jego było bardzo ubogie. Tu pod okapem moszei, spoczywa Selim-Giraj-chan, pochowany w tém miejscu z własnego rozkazu, aby ściekająca z dachu moszei woda deszczowa, pochodząca z nieba, opłukała z czasem zwłoki jego ze wszystkich zmaz grzechowych.

Moszea jest najwspanialsza i największa ze wszystkich w całym Krymie. Ściany wewnętrzne są bez żadnych ozdób, tylko nad oknami i drzwiami jaśnieją wypisane złotemi literami sentencye z Koranu. Posadzkę okrywa miękki kobierzec, który jest jedyną rzeczą zdradzającą zbytek oryentalny w tym wspaniałym prostotą swoją domu modlitwy.

Stolica dawnych chanów jest zawsze bardzo ożywiona. Po ulicach snuje się ciągle mnóstwo Tatarów, już to na małych koniach, już też skrzypiącemi telegami, albo na wielbłądach, które chodują w stepach północnego Krymu. Ściąga się tam dla handlu tatarstwo ze wszystkich stron półwyspu, a łatwo odróżnić Tatara ze stepów od górala; pierwszy bowiem jest ociężały i powolny w ruchach, drugi przeciwnie, zwinny i szybki.

Tatarzy tak w samym Bakczyseraju, jako też w ogóle w całym Krymie, są po największéj części zamożni. Głównem źródłem ich dochodów jest w okolicach północnych, stepowych, chów bydła rogatego, w okolicach południowych, górzystych, hodowla owiec. Rolném gospodarstwem na większe rozmiary nie zajmują się wcale, ale za to uprawiają troskliwie ogrodowe rośliny i mają piękne i wielkie sady. Krymskie jabłka z sadów tatarskich, słyną w Moskwie i w Petersburgu, jak również wyrabiany przez Tatarów jabłecznik, tak zwany bekmes. Włoskie orzechy i figi stanowią ważny przedmiot handlu.

Oryginalny widok przedstawiają sioła górali tatarskich. Chaty są, podobnie jak w naszych wsiach górskich, rozproszone, pobudowane zawsze na stokach pagórków albo u podnóża skał. Są one bardzo nizkie i opierają się o górę jedną stroną wielkiego, płaskiego dachu tak, że bok góry tworzy tylną ścianę mieszkania, a schodząc ścieżką z góry, wstępuje się najprzód na dach, a dopiero z tego, kutemi w skale schodami, w podwórze. Dachy te służą do suszenia zboża, owoców i bielizny, a o chłodzie wieczornym zbiera się na nich cała rodzina i przyjmuje odwiedziny sąsiadów. Okien oszklonych nie mają. Czworoboczne otwory służą im do wpuszczania światła, które zamykają na noc albo w niepogodę drewnianemi okiennicami. Wnętrze chaty odznacza się czystością i porządkiem, a pierwsza izba, w któréj gościnny Tatar przyjmuje swoich gości fajką i czarną kawą, wyścielona jest zawsze dywanem. Wystający dach, wsparty na słupach, tworzy otwarty przedsionek, któremu dodają cienia drzewa figowe i wielkie orzechy włoskie, rosnące niemal przed każdą chatą.



Tatar. (str. 75).

W górskich okolicach nie rzadko znaleźć Tatara posiadającego całe góry i wypasającego na suchych łąkach górskich po kilkanaście tysięcy owiec. Pomimo zamożności jednakże, pomimo że rząd proteguje Tatarów i toleruje ich religją, zaczynają się oni czuć coraz bardziéj obcymi w Krymie, a szczególnie w południowych jego okolicach, gdzie wzdłuż wybrzeży morskich, zagęszcza się coraz więcéj pałaców i will magnatów rosyjskich. Tatarzy tamtych stron wyprzedają chętnie swoje grunta i wynoszą się albo w północne stepy, albo częściéj za granicę cesarstwa, do prowincyj tureckich. Ludność tatarska, stanowiąca jeszcze zawsze przeważną część całéj ludności Krymu, nie powiększa się więc, lecz przeciwnie, coraz bardziéj rzednieje.

L. T.

UCIECZKA
z Pompei.

Rycina która pod powyższym tytułem na str. 76 podajemy, zdjęta jest z rzeźby znakomitego naszego artysty, W. Brodzkiego.

Brodzki urodził się w Ochotowcu, w guberji Wołyńskiéj, a ukończywszy nauki, najprzód w Mozyrze a potém w Żytomierzu, party wewnętrzną siłą twórczego powołania, udał się następnie do Petersburga i wstąpił do Akademji Sztuk Pięknych. Ztąd, po kilku latach, obdarzony zaszczytnemi pochwałami i nagrodami, wyjechał dla dalszego kształcenia się za granicę, a osiadłszy w Rzymie i założywszy tam sobie własną pracownię, mieszka stale w odwiecznym grodzie aż do dnia dzisiejszego. Z utworów jego utalentowanego dłuta zasługują na szczególniejszą uwagę następujące: *Śpiący Amor*, *Biedny chłopczyk*, *Amor igrający z Nimfą*, *Chrystus błogosławiący świat*, *Przebudzający się Kupido* i nareszcie *Ucieczka z Pompei.*

Zanim opiszemy samą rzeźbę, wypada nam przedewszystkiem choć kilka słów powiedzieć o *Pompei.*

Pompeja była niegdyś miastem słynném z handlu, położoném we Włoszech, w prowincyi Kampanji, o pięć godzin drogi od Neapolu. W r. 63 po Chrystusie, skutkiem trzęsienia ziemi zostało zniszczone, a w r. 79, podobnie jak *Herculanum* i *Stabies*, gorącą lawą i Wezuwiuszowym deszczem popiołu, zupełnie zasypane i zagrzebane, na 18 stóp głębokości w ziemi. Przeszły liczne wieki, przeszły dzikie hordy barbarzyńców po uroczéj Italji, Państwo Rzymskie upadło pod ich młotami i oszczepami, nowy porządek, nowy ród powstał na gruzach dawnych obywateli świata, na zwapnionéj ziemi Kampańskiéj, niby na starym cmentarzu, wzniosły się nowe miasta, *Portici* i *Resina*, a mieszkańcy ich ani myśleli nawet że pod swemi stopami mają zagrzebany szkielet swoich praojców—wielkie *Herculanum*, które niegdyś było ogniskiem przepychu, sztuk pięknych, literatury i rozkosznego życia.

Odkopywania zaczęły się dopiero w r. 1699, ale ich wkrótce zaniechano.

W roku 1720, przy świdrowaniu studni w Portici, natrafiono na trzy posągi kobiet w ubraniu, które obecnie znajdują się w Muzeum Drezdeńskiém. Rząd neapolitański wzbronił dalszych poszukiwań, a rzeczy pozostały na tém samém stanowisku aż do chwili, gdy Karól III hiszpański, zostawszy królem Obojga Sycylji, pod imieniem Karóla VII, roku 1736, rozkazał wznieść dla siebie pałac w Portici, i gdy przy wybieraniu z tego powodu rowów, natrafiono na gruzy zagrzebanego miasta. Przy umiejętném poszukiwaniu, odkopano niebawem świątynię Jowisza, bogatą w posągi—i teatr zupełnie cały.

W roku 1750, przedsięwzięto odgrzebywanie *Stabies* i *Pompei*, gdzie w tém ostatniém mieście, natrafiono na gruzy amfiteatru, który w swoim czasie mógł pomieścić do 30,000 widzów. Za panowania Józefa Bonapartego (1806 — 1808) i Joachima Murata (1808—1815), prace badawcze na tém polu postępowały bardzo czynnie, lecz skutkiem wypadków politycznych, wstrzymane zostały następnie aż do r. 1828, w którym rozpoczęte nanowo, wielkie i szacowne po dziś dzień dla archeologji wydały już owoce. Pomiędzy odkrytemi budowlami Herkulanum, zasługują na uwagę: 1) trzy świątynie, z których dwie ozdobione są na zewnątrz kolumnami; 2) pomnik grobowy, obwiedziony piedestałami; 3) teatr położony pod dzisiejszém miasteczkiem Resina, obłożony różnokolorowym marmurem i ozdobiony brązowemi statuami ludzi i koni; 4) forum (rynek) prostokątne, otoczone portykami na kolumnach wspartemi, wybrukowane marmurem różnego koloru i przyozdobione wielką liczbą posągów;—wiele bogatych prywatnych mieszkań, z mozaikowym marmurowym brukiem i ścianami malowanemi al-fresco, z pokojami, salami, ogrodami i t. p. Pomimo tysiąca ośmiuset lat, ubiegłych od owéj strasznéj katastrofy zagrzebania, zdaje się jednak jakoby miasto dopiero co wczoraj przez mieszkańców opuszczone zostało, gdyż największa część znajdowanych w niém przedmiotów w wybornym przechowała się stanie, a spotykane rzeczy pospolitego użytku, tém większe jeszcze robią obecnie wrażenie. W jednym domu znaleziono naprzykład mąkę zarobioną na ciasto, ścierkę złożoną, naczynia gliniane wypalane, napełnione zbożem, soczewicą i kaszą, karafkę z wyschłą oliwą, słoik od maści i szklanne naczynie z różem, używane przez dbałe o swe wdzięki panie. Złudzenie nieraz jest tak wielkie, iż prawie się oczekuje ukazania mieszkańców tego nieszczęśliwego miasta. Z odkrytych a przechowanych za szkłem w muzeum w Portici malowideł, szczególniéj odznaczają się następujące wielkie na murze obrazy, przedstawiające: Tezeusza, Minotaura, Telefusa, Herkulesa, Andromedeusza i Perseusza, Dyjanę i Endymiona, Bachusa i dwa arabeski w stylu egipskim. Nawet literatura wzbogaconą została skutkiem tych poszukiwań, albowiem do r. 1828 odkryto najrozmaitszych zwojów papyrusowych i rękopismów 7,756 sztuk, z których jednakże wyczytać zdołano zaledwie 88, zawierających ułamki z dzieł Epikura, Filodema, Demetryjusza, Polistratosa, Fedra, Carneada, Chrisippa i Cycerona.

W *Pompei* odkopano dotąd: amfiteatr, dwa teatry, dwa place otoczone portykami, forum, bazylikę, ośm świątyń i t. p. Wszystko cokolwiek ztamtąd przenieść było można, znajduje się teraz zgromadzone w pałacu Studi, w Neapolu.

Okropną, przerażającą musiała być scena zasypania i pogrzebania żywcem, przez ziejący ogniem krater wulkanu, tych trzech kwitnących niegdyś miast!

W. Brodzki uplastycznia nam to właśnie w swéj rzeźbie: *Ucieczka z Pompei*.

Cała grupa składa się z 8 figur ludzkich i 1 konia (dwóch figur nie widać na rysunku). Gorący popiół sypie się żarem na uciekających. Na koniu, okrywając się płaszczem, siedzi mąż z żoną trzymającą dziecko (na rysunku niewidzialne). Drugie dziecko starsze, spadłe z konia, trzyma się poły płaszcza i nogi ojca i stara się biedz za nim. Ojciec patrzy na nie, nie widząc żadnego sposobu dania mu ratunku. Niemowlę na kolanach matki zupełnie jest spokojne. Pod koniem umieszczone są cztery figury. Uciekający ofiarnik (na rysunku niewidzialny); martwy starzec, ze zwieszoną pod kopytem końskiém głową, — i młodzieniec (na rysunku cokolwiek tylko widzialny) obejmujący lewą ręką młodziutkie dziewczę, uwieńczone kwiatami, aby je wydobyć z pod konia, mogącego ich lada chwila stratować.

Ksawery Drużba.

WYCIECZKA W GŁĄB SERBJI, 1869 roku.

przez

WŁADYSŁAWA KOZŁOWSKIEGO.

(*Dalszy ciąg*).

Dwa te okazy płci pięknéj—były—matka z córką, obie w stroju narodowym, który, za wyjątkiem fezu, noszonego przez kobiety nawet, wcale jest wdzięczny, szczególniéj kaftaniki, złotem lub srebrem wyszywane.

Córka, panna, mogła mieć lat około... przepraszam, o latach panien mówić się niegodzi, więc powiem tylko, że była w tym wieku, w którym rachunek lat poczyna odbywać dziwaczne wibracje około pewnego punktu, stałego mniéj więcéj potąd, aż panna wyjdzie za mąż. Dodać muszę, że nie była wcale ładną, chociaż innego musiał być zdania pewien dandys smederewski, który przez całą drogę nie przestawał jéj trzymać w oblężeniu, chcąc szturmem zdobyć, jeżeli nie serce, to przynajmniéj spojrzenie wymowne. Lecz nie o tém chcę mówić.

Zaledwie że moje panie usiadły na ławeczce, na któréj, przy któréj i pod którą, starały się uprzednio ułożyć swe manatki, w ilości nieprzebranéj, podchodzi do nich mężczyzna lat czterdziestu, w europejskiém ubraniu, witając je zdaleka: *kako ste? szta radite! kamo putujete?*

Moje panie wstały na przywitanie swego poznanika. Matka podaje mu rękę do uściśnienia, jak każe zwyczaj, a córka... całuje go w rękę, jak również każe zwyczaj. I jeżeli dwudziestokilkoletnia panna dokonała téj operacyi z rezygnacyą największą, z niemniejszą... obojętnością poddał się jéj szanowny poznanik.

Po raz to pierwszy zdarzyło mi się widzieć ów przykład patryarchalnego stosunku kobiety do mężczyzny, jaki panuje w Serbii, równie jak i w całéj południowéj Sławiańszczyznie. Stosunek ten wprawdzie po miastach poczyna tracić na swéj pierwiastkowéj szorstkości, w głębi jednakże kraju, po wsiach, przestrzega się z najściślejszym rygorem. W dalszéj méj podróży sam byłem razy kilka zaatakowany przez hoże i dorodne dziewoje, które witając się z nami, chciały nas w ręce całować. Opowiadał mi jeden inżynier, że wczasie swych objazdów po okręgu zajechał pewnego razu na noc do kapitana Srezu (powiatu). Po kolacji, gdy gospodarstwo żegnali swego gościa, udając się na spoczynek, kapitan powiedział do żony, żeby ściągnęła gościowi buty. Nie brakowało jak tylko dobréj woli ze strony gościa, a fakt byłby dokonany. Wogóle mówiąc, położenie kobiéty w całéj południowéj Słowiańszczyznie jest więcéj jak gdzie indziéj upośledzone, za wyjątkiem chyba mahometańskiego Wschodu. Stanowisko kobiéty w towarzystwie jest tu żadne; w rodzinie—zakreśla się obowiązkami mamki i kucharki. Pokora i posłuszeństwo względem mężczyzny stanowią podstawę praw i obowiązków kobiéty towarzyskich i rodzinnych. W naradach nad sprawami, dotyczącemi domu, nie przyjmuje ona żadnego udziału, chociaż do niéj należy cały zakres pracy domowéj. Do spadku po rodzicach żadnego nie ma prawa; otrzymuje tylko w posagu pewną kwotę, chociaż w wielu miejscach praktykuje się, nietylko że dziewczyna nie otrzymuje nic w posagu, ale jeszcze za nią pan młody musi rodzicom płacić albo gotówką, albo procentami, stosownie do umowy.

Gdzie kobiéta jest upośledzona, gdzie stosunek jéj do mężczyzny polega na prawie mocniejszego—tam życia towarzyskiego być nie może tam kobiéta nie może wpływać na złagodzenie obyczajów. Jeżeli zaś przykłady czegoś podobnego zdarzają się i w podobném społeczeństwie, to chyba w sposób wyjątkowy i w wypadkach nader rzadkich, trybu rzeczy nie naruszających.

Brzegi serbskie Dunaju od Smeredowa stają się coraz więcéj interesującymi. Napotykają się tu niemal na każdym kroku pamiątki z zamierzchłych stuleci, świadczące o panowaniu w tych stronach Rzymian, którzy kraj teraźniejszéj Serbji zwali *Mezyą niższą*.

Ruiny zamków, gruzy świadczące o wielkich niegdyś miastach gdzie dziś zaledwie małe znachodzą się wioszczyny, nagrobkowe kamienie z łacińskimi napisami, monety rzymskie, ślady dróg bitych, wszystko to silnie oddziaływać musi na wyobraźnią i najżywszy w każdym budzi interes. Płynąc statkiem, nie mogłem zatrzymywać się w miejscach godnych zwiedzenia i zasługujących na sumien-

ne zbadanie. Wyliczam je tu przecież w porządku,jak po sobie idą:

Przy ujściu rzeki *Morawy*, gdzie obecnie leży mała wioseczka *Kulicz*, za Rzymian było miasto zwane *Margum*. Znachodzą się tu liczne starożytności rzymskie.

Przy ujściu *Mławy*, na lewym jéj brzegu, gdzie obecnie znajdujemy wieś *Kostolac*, było potężne i bogate miasto *Vimancium*. O jego wielkości świadczą ślady murów, ciągnące się daleko po za obręb wsi. Znaleziono tu w r. 1850 kamień nagrobkowy z czasów rzymskich.

Po drugiéj stronie rzeki, naprzeciwko Kostolac, leżało przed czterystu laty miasto *Braniczewo*, od którego nosiła swą nazwę cała ta prowincya, zostająca pod zarządem sławnego *Milosza Obylicza*, co zabił *Murata* w jego własnym obozie pod *Kossowem*.

Nie dochodząc do Bazyasza, na wyniosłém wzgórzu, panującém nad całą okolicą, znajdujemy z czasów rzymskich, prawie w całości zachowany zamek *Rama*.

Na miejscu dzisiejszego *Gradyszta* było niegdyś miasto *Tabiata*. Przed kilku laty znaleziono tu dwa nagrobkowe kamienie, jeden z niewyraźnym, na wpół zatartym napisem łacińskim, drugi przedstawiający w płaskorzeźbie Achillesa, który ciągnie za sobą ciało poległego Hektora.

Teraźniejsza wioska *Golubac* zajmuje miejsce rzymskiej *Egety*. *Golubac* interesującym musi być dla nas z tego względu, że w pobliżu niego zginął *Zawisza Czarny*, walcząc w szeregach Zygmunta cesarza, który spostrzegłszy wojska Amurata idące na odsiecz Golubcowi, sam pierwszy dał przykład do ucieczki, zostawiając *Zawiszę Czarnego* naprzeciwko niezliczonych tłumów Turków.

O pół godziny drogi od Golubca na południe, w głąb kraju, znachodzi się mała rumuńska wioseczka, *Doryszte*, na któréj miejscu przed czterystu laty stał dwór Miłosza Obylicza. Nieco opodal istnieje dotąd zbudowany przez niego klasztor *Tumane*, a w pobliżu wioski Śniegotyn źródło zwane do dziś dnia, *banią Miłosza*. Pamięć bohatera Kossowskiego boju przechowuje się żywo w téj okolicy, nawet wśród Rumunów, stanowiących obecnie główny pierwiastek tutejszéj ludności.

Za Milanowcem, prawym brzegiem Dunaju ciągną się ślady drogi *Trajana*, którą on szedł do Dacyi r. 103 po J. Chr. W jedném miejscu tej drogi, niedaleko od osady *Ogradiny*, znachodzi się dotąd wprawiona w skałę tablica żelazna, na któréj wyobrażony jest orzeł i dwie skrzydlate postacie, każda z delfinem obok. Napis na niéj uszkodzony i z trudnością odczytany przez archeologa Beckmana, jest następujący:

Imp. Caesar Divi Neryaef.
Nerya Trajanus Aug. Germ.
Pontif Maximus Trib Pot IIII.
Pater Patriae Cos IIII.
Montis fluvii Anfractibus
Superatis Viam Patefecit.

Wracam się do przerwanego wątka opowiadania.

Gdyśmy odpływali od Smederewa, było już koło dwunastéj. Głód mi począł dokuczać. Ażeby się dowiedzieć co dzieje się z obiadem—schodzę na dół do kajuty. W kajucie jak i na pokładzie było pełno. Towarzystwo tu było rozdzielone na dwie części: jedni obsiadłszy wszystkie stoły, jakie tylko były, najzacięciéj grali w karty, przerywając swoje zajęcie od czasu do czasu entuzyastycznym wykrzykiem, zawierającym brzydkie łajanie w matkę, w ojca, w boga tureckiego i t. p. drudzy znów siedząc lub chodząc rozprawiali o polityce i przerabiali na swój sposób świat cały, jak umieli.

Gra w karty jest ogromnie rozpowszechniona w Serbji. Ma ona licznych wielbicieli po miastach, gdzie w każdym hotelu, w każdéj karczmie, o każdéj porze dnia, zawsze można kogoś znaleźć próbującego szczęścia na zielonym stoliku. Jest to skutek braku towarzyskiego życia,

Co się tyczy brzydkiego łajania w matkę, w ojca i t. p. z najwyszukańszą rozmaitością wypowiadanego—takowe jest tak dalece rozpowszechnione, że spotykasz się z niém nawet w ustach kobiety. Naturalnie, rzadko to się przytrafia w Belgradzie, ale za to na porządku dziennym jest wszędzie indziéj. Nie przesadzę, gdy powiem, że czém jest u naszéj szlachty—panie dobrodzieju, powtarzane niemal za każdém słowem, tém jest u Serba owo łajanie brzydkie.

Doczekałem się w końcu obiadu, który lubo zawiódł mój apetyt, obciążając żołądek podejrzanéj wartości produktami, za to nie zawiódł méj sakiewki, wyciągając z niéj dla ulżenia ciężaru niepodejrzanéj wartości guldeny. (d. c. n.)

ŻÓŁTY WUJASZEK.

OPOWIADANIE,

przez

Władysława Łozińskiego.

(*Dalszy ciąg*).

— Niech pan zaczeka — usłyszałem głos nieznajomy — zaraz uwiadomię pana generała, który zapewne tu niedługo zejdzie, jeźli już ubrany...

— To pan generał nie wstał jeszcze?—usłyszałem głos drugi, znajomy mi bardzo dobrze.

Był to głos pana mecenasa Szalborskiego. Poznałem go zaraz, bo ostry był i sykliwy nieco.

— Wczoraj późno wrócił do domu—odezwał się głos nieznajomy.—Pan generał był na balu u p. feldmarszałka-porucznika Arncourta...

Rozmowa, jak to widać, toczyła się więc o rzeczy obojętnéj i drobiazgowéj—ale dla mnie była ona niezmiernie ciekawą. Zawierała bowiem wskazówki, które mogły mi może wytłumaczyć wczorajsze nocne zjawisko.

Mówiono o generale i o balu, na którym był wczoraj. A toż mój upior właśnie przeglądał się w zwierciadle, jakby chciał obejrzeć swój mundur paradny! Ależ wnioskując tak, musiałbym przypuszczać że to był istotnie żywy: „żółty wujaszek" którego konterfekt poznałem w Basztokolu!... Czy to być mogło?... Miałżeby „żółty wujaszek" żyć jeszcze istotnie, —on, starszy znacznie od pana marszałka Oleszy?...

— Nic innego—mówiłem sam do siebie w duchu — jak tylko że moje widziadło fantastyczne, moja mara nocna, spływa się dziwnym sposobem z pewnemi wskazówkami rzeczywistemi i składa się tak razem na igraszkę fantazyi i przypadku... Czekajmy co daléj będzie!

Usłyszałem teraz, jak jedna z osób wyszła z kancelaryi, zamknąwszy drzwi za sobą. Pozostał zapewne Szalborski, któremu czekać polecono. Słyszałem jego kroki. Chodził po pokoju a kilka razy zbliżył się nawet do stołu, pod którym się schowałem. Raz stanął tuż przy nim, przerzucając nademną papiery, tak, że widziałem koniec jego stopy, jak wysuwała się ku mnie z pod rąbka zielonego sukna... Wtedy lęk mnie zbierał niemały, aby mnie jakim trafem nie odkrył i tłumiłem prawie oddech w piersiach.

Nareszcie usłyszałem, jak ktoś drugi nadchodził. Krok był ciężki, powolny. Zdawało mi się, jakoby stopy idącego — raczéj się suwały po podłodze, niżeli stąpały. Drzwi skrzypnęły.

— Sługa najniższy Jaśnie Wielmożnego pana generał-majora — usłyszałem głos mecenasa Szalborskiego, zniżony do pokornego tonu.

— Witam aspana—odpowiedział głos nieznany mi, ostry i donośny jeszcze, ale mocno drżący i złamanego tonu, tak, iż kombinować mógłem, że mówi to starzec jakiś.

— Ścielę się do stóp JW. pana generała—mówił Szalborski—i przepraszam, że tak rano nachodzę, ale nie wiedziałem...

— Nic nie szkodzi, panie mecenasie—odpowiedział generał,—bo jużcić musiał nim być ów drugi rozmawiający, skoro go pan Szalborski tak tytułował. — Nie lubię spać długo; starego choć siły opuszczają, dawny obyczaj żołnierski się trzyma... Co mi aspan powiesz, panie Szalborski.

— Najpierw przychodzę powitać JW. pana generała, którego raczéj panem i dobrodziejem moim, niż klijentem nazywać mi się godzi....

— Daj wasze pokój tym zbytnim rewerencyom i bierz się do rzeczy...

— Najpierw wyrazić muszę żal mój —ciągnął Szalborski — że JW. pan generał zastał pałac swój nieprzygotowany na przyjęcie... Ale JW. pan generał przyjechał tak nagle i niespodziewanie...

— Nie frasuj się tém wcale. Niedługo zabawię we Lwowie, bo nie ma tu u was co robić. Na kilka dni kwatera wystarczy.

— Przyszedłem daléj z zapytaniem — mówił pan mecenas — czyli JW. pan generał raczy wysłuchać raportu i przejrzy rachunki, które mu mam złożyć?...

— Sprawisz się acan co do tego z moim adjutantem, panem lejtnantem Kremoitz.

— Jest wszakże jedna sprawa—zauważał p. Szalborski—która wymaga osobistéj konferencyi z JW. panem generałem.

— Tandem, słucham pana...

— JW. pan generał pisał do mnie przed pół rokiem list z Drezna, z poleceniem owéj wypłaty, czyli raczéj egzekucyi owego zapisu...

— A! dla téj szlachcianeczki — przerwał generał. — Właśnie sam ci to przypomnieć miałem, panie Szalborski. Zapisałem jéj na oprawę 20,000 dukatów, które miałeś jéj wypłacić pod dwoma warunkami...

— Mam je dobrze w pamięci—dodał Szalborski—primo: jeżeli jest ubogą a zacną i cnotliwą dzieweczką, secundo: jeżeli już przedtém, nim jéj wiadomość o tym hojnym zapisie doszła, zdołała sobie pozyskać samemi tylko zaletami swéj osoby, poczciwego rodu młodziana i jeżeli pomimo zmiany swych stosunków majątkowych, odda mu swą rękę...

— Tak jest, panie mecenasie, jest to moja krewniaczka, któréj dotąd nie widziałem nawet... Powiedz mi tedy Wasze, o ile ta sprawa postąpiła... Odszukałeś ją?...

— Odszukałem.

— I przekonałeś się że warunki potrzebne posiada?

— Tak jest JW. panie generale. Jest ubogą i sierotą, a zacną i całém słowem uczciwą panienką... Pokochał ją jeszcze przed wiadomością o zapisie, pewien młody człowiek, który mnie bardzo mocno obchodzi, a którego poznasz JW. panie generale. Otóż akt zapisu, który zostawiam w kopji...

— Czy ładna?

— Bardzo, o ile znawcą jestem...

— Czy podobna do swéj matki, którą raz tylko w życiu widziałem?

— Jak sylwetka matki wskazuje, jest bardzo uderzającego podobieństwa...

— Chciałbym ją zobaczyć...

— Stanie się zadość woli JW. pana generała i to przy bardzo uroczystéj okazyi. Jutro wieczór będzie ślub jéj z rzeczonym młodzieńcem, i oboje z kościoła przybędą tu, aby złożyć podziękowanie i odebrać błogosławieństwo... Korzystając z danego mi pełnomocnictwa, pozwoliłem na ślub, a dzień jego b ę d z i e dniem radości nie tylko dla młodéj pary ale i dla mnie, bo panem młodym jest, niech to JW. pana generała nie dziwi...

— Ufam ci zupełnie, panie Szalborski — przerwał generał — i mam nadzieję, żeś tego zaufania nie zawiódł... Więc jutro państwo młodzi staną przedemną. Dobrze tedy. Będę ich czekał. Teraz zaś wyjeżdżam natychmiast, bo razem z panem generałem Arncourt, który jest moim dawnym przyjacielem, mamy odwiedzić o kilka mil pod Lwowem starego wspólnego znajomego i odbyć u niego polowanie... Ale jutro w wieczór będę już z pewnością w domu... Bywaj zdrów panie mecenasie...

Usłyszałem w mojém ukryciu kilkakrotne suwanie nóg, jakby do ukłonu i oddalające się kroki mecenasa. W kancelaryi pozostał sam generał i przechadzał się powolnym krokiem. Po chwili usłyszałem nowe kroki i głos.

— Powóz zajechał, JW. panie generale.

Po odgłosie kroków i skrzypnięciu drzwi poznałem, że generał wyszedł. Słuchałem chwilkę jeszcze czy nie został kto w pokoju, ale nie słyszałem najmniejszego szelestu. Wystawiłem z lekka głowę z pod sukna i przekonałem się że pokój był pusty. Opuściłem tedy moję kryjówkę.



Amerykański pojedynek na baty.

Podsłuchana rozmowa, jakkolwiek nie była dla mnie zrozumiałą, dziwne we mnie wywołała myśli... Wszystko co od wczoraj w tym dziwnym domu widziałem, słyszałem, składało się z tém co się zdarzyło w Basztokolu, w jedną wprawdzie nadzwyczajną, ale prawdopodobną kombinację.

Rzuciłem się do biórka założonego papierami, aby z nich dowiedzieć się kto jest ów generał. Imię jego rozstrzygnęło całą zagadkę. Wzrok mój padł na papier urzędowéj formy. Była to właśnie owa kopia zapisu, którą przyniósł i zostawił generałowi Szalborski. Rzuciłem się formalnie na ten akt, jak zgłodniały tygrys na swą ofiarę.

Począłem czytać! Ale ledwie kilka słów przebiegłem oczyma, wydałem mimowolny okrzyk zdziwienia...

Na samym wierzchu odczytałem następujące słowa:

Ja, Jost Eligjusz, dwojga imion Suchorzewski, herbu Rawicz, jenerał-major wojsk Jego K. M. Króla Saskiego, szambelan dworu, kawaler orderów i t. d., zapisuję i darowuję JM. pannie Helenie Oleszance, córce Andrzeja i Elżbiety z Suchorzewskich Oleszów...

Nie czytałem już daléj. Krew mi uderzyła do głowy i serce jak młotem kołatać zaczęło. Podniosłem papier z tryumfem do góry i zawołałem z radosném uniesieniem:

— W i k t o r y a! Mam ślady! Odkryłem intrygę! Helenka znaleziona!

Ale pierwszy ten wybuch radości ustąpił wkrótce całemu natłokowi myśli. N i e było wątpienia, że Helenka padła ofiarą szkaradnéj intrygi i to u k n u t é j niezawodnie przez Szalborskiego, który rozłakomiony ogromnym darem generała, gotował jakąś łotrowską sprawkę.

Stanęła m i n a myśli podsłuchana rozmowa między nim a generałem. Szalborski mówił, że Helenka stanie jutro wieczór zaraz po ślubie z mężem przed swym dobroczyńcą. Z g r o z a mnie przejmowała. Kto ma być tym mężem? Jakim sposobem mogła na to zezwolić Helenka, o któréj wierności ani na chwilę nie wątpiłem?

— Ha, p. Szalborski, zacny mecenasie! — zawołałem gorejąc od oburzenia i gniewu. Plan twój nikczemny dojrzeć ma jutro! Zobaczymy, łotrze ohydny!

Wpadłem do mojéj sypialni i ubrałem się szybko. Włożyłem pistolety za pas, okryłem się burką i wybiegłem na korytarz.

Rychło jednak spostrzegłem się, że nie mam żadnego obmyślanego planu... Co robić najpierwéj, gdzie się natychmiast rzucić?

— Oswobodzić Helenkę!—wołało serce.

— Ale gdzież ona jest, gdzie ją znajdę?

— A toż mam „żółtego wujaszka“ pod bokiem—pomyślałem.

— Pójdę natychmiast do niego, odkryję mu wszystko, wstrzymam jego odjazd i wspólnie odkryjemy intrygę niecną i jéj ofiarę, nieszczęśliwą moję Helenkę!...

Wybiegłem na podwórze.

Nie było na nim nikogo, widocznie, generał już odjechał.

Postanowiłem tedy biedz zaraz do Szalborskiego, ująć go jak złoczyńcę, zdeptać nogami i wydrzeć z gardła niecnocie całą tajemnicę... (d. c. n.)

Wydawca, Mieczyński Adam. — Дозволено Цензурою, 23 Февраля (7 Марта) 1871 г. — Redaktor, Stanisławski Oskar.

W Drukarni S. Orgelbranda, Ulica Bednarska Nr. 369 lit. b.